

Czy Nigeria deradykalizuje Boko Haram?

13 kwietnia 2023

Model, który skłonił sporą część terrorystów z Boko Haram do wycofania się z walki, zainteresował świat. AFP sprawdziła, czy rzeczywiście działa.

Tak naprawdę, żeby wprowadzić „program” odchodzenia od terroryzmu, władze Nigerii szybko wykorzystały szansę, którą przynieśli im sami terroryści. Po wyłamaniu się z Boko Haram organizacji, która złożyła przysięgę na wierność Państwu Islamskiemu (Państwo Islamskie Prowincji Zachodniej Afryki, ISWAP), terroryści ISWAP chcieli skłonić lidera Boko Haram do uznania ich zwierzchności. W trakcie bratobójczych walk islamistów Abubakar Shekau zginął.

Rząd szybko zaczął z helikopterów rozrzucać ulotki w północno-wschodnim stanie Borno, wzywając terrorystów, którzy obawiali się, że zginą w trakcie tych walk, do poddania się i przejścia przez kilka miesięcy obozu, gdzie zostaną poddani procesowi deradykalizacji, a potem wypuszczeni na wolność. W tym czasie ich rodziny znajdą się pod opieką wojska.

Odezwa zadziałała częściowo; zgłosiło się 90 tysięcy osób związanych z Boko Haram i częściowo z ISWAP. Większość jednak to byli ludzie, którzy żyli pod rządami terrorystów, więc kierowano ich zwykle do normalnych obozów dla osób, które musiały opuścić swoje miejsce zamieszkania z powodu walk.

Działania Nigerii ściągnęły uwagę Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i ONZ, jednak dopiero niedawno dziennikarze śledczy AFP dostali okazję do zapoznania się z procesem poprzez odwiedzenie obozu Hajj, a także rozmowy z byłymi ich mieszkańcami. Dzięki temu dziennikarze zidentyfikowali wadliwie działające procedury.

Po pierwsze, identyfikacja terrorystów nie jest prowadzona tak, jak zapewnia rząd, przez profesjonalistów. Byli uczestnicy walk nie są dopytywani, gdzie walczyli, w jakich bitwach brali udział. Kobiety z góry uznawane są za żony. W procesie weryfikacji istotną rolę odgrywać ma też Cywilna Wspólna Grupa Zadaniowa CJTF, która jest milicją walczącą z terrorystami po stronie armii. Podejrzewa się, że korupcja może zadecydować o tym, iż członkowie CJTF uznają na przykład rzeczywistego terrorystę za niezwiązanego z ugrupowaniem terrorystycznym.

Po drugie, nie istnieje w tym programie coś takiego, jak proces deradykalizacji albo jest szczątkowy. Według byłego sędziego szariackich sądów w Borno, byli terroryści mają dwutygodniowe kursy na temat wartości w islamie i podstawowych praw człowieka, oraz edukację obywatelską. Przed wypuszczeniem mają przysiąc na Koran, że nie wrócą do walki, ani nie będą szpiegować dla organizacji terrorystycznych. Jednakże ludzie, którzy opuszczają obozy, jeżeli nawet nie byli terrorystami, to posiadali radykalne poglądy i fundamentalistyczny światopogląd.

Wreszcie jest trzeci problem – poczucie braku sprawiedliwości wśród osób, które straciły rodziny, ziemię, którym terroryści zabrali stada. Wynika to po części z pierwszego problemu, braku dobrej identyfikacji terrorystów, ale jest także konsekwencją zachęcania terrorystów do ujawniania się i opuszczania buszu, żeby wygasić konflikt.

Tymczasem na dłuższą metę pokój nie będzie możliwy, jeżeli nikt nie poniesie odpowiedzialności. Zwłaszcza że według dziennikarzy AFP jedna z kobiet, żona jednego z dowódców, wkrótce po ich pobycie uciekła z dziećmi ponownie do terrorystów, a w ciągu ostatniego miesiąca jej mąż ze swoją grupą zabili prawie 40 rybaków.

Pokój na północy Nigerii mimo wysiłków nie nadchodzi, a przemoc jest rozsiewana nie tylko przez terrorystów. Na

początku kwietnia gangi porwały w stanie Zamfara 80 osób. W roku 2014 świat był wstrząśnięty jednorazową akcją porwania 276 dziewcząt z miasta Chibok w stanie Borno. Uruchomiono nawet globalną akcję #BringOurGirlsBack i zaangażowano zagraniczne rządy.

Porwania, chociaż mniej liczne, są w dalszym ciągu zagrożeniem już nie tylko na północy. Na początku kwietnia porwano także ośmioro dzieci w wieku szkolnym w stanie Kaduna, leżącym bliżej centrum kraju. A we wtorek 11 kwietnia uzbrojona grupa uderzyła na stolicę kraju Abudżę, porywając 14 osób.

Źródło: Euroislam.pl